

„Stracone szanse WRZEŚNIA'39” – dodatek I

ADAM BOLESTA

Od Autora

Gdy pisałem „Stracone szanse WRZEŚNIA'39” wydawało mi się, że nadmiarem swoistego „samochwalstwa” będzie przedstawienie „sztywnego” wykazu zmian, jakim powinno podlegać Wojsko Polskie, aby przetrwać konfrontację z Wehrmachtem. Uznałem, że można zostawić czytelnikowi pole do własnych rozważań, dając mu dość czytelne wskazówki.

Niestety, takie podejście spotkało się z krytyką zwłaszcza ze strony historyków publikujących książki na temat II RP i polskiego września. I w sumie nie powinienem się dziwić – przecież jest to pierwsza praca w której autor stawia wniosek, że udałoby się nam powstrzymać niemiecki najazd.

Ale nic to: wyskakując na golasa z wanny z okrzykiem: „Eureka!” należy liczyć się z krytyką.

Jednakże część czytelników może odnieść wrażenie, że krytyka ta jest w pełni uzasadniona. Dlatego pozwalam sobie dopisać kilka stron, które – mam nadzieję – wyjaśnią niektóre wątpliwości.

Czy wiedzieliśmy co nam grozi?

Jednym z zarzutów postawionych mi jako autorowi, jest posługiwanie się współczesną wiedzą do stawiania wniosków dotyczących zdarzeń minionych.

Pozwolę sobie w skrótej formie odnieść się do tego zarzutu.

Uchwalony w 1936 roku plan KSUS zakładał wprowadzenie do 1942 roku na miarę naszych skromnych możliwości zmian w strukturze i organizacji Wojska Polskiego, jak również w jego uzbrojeniu. Zmiany, które były postulowane wynikały ze zmian techniki wojskowej, jaka miała miejsce u naszych dwóch największych i najgroźniejszych sąsiadów.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na Państwa uwagę na pierwsze zdanie: „**zmian w strukturze i organizacji**” poprzedza „**jak również w jego uzbrojeniu**”. Bo tak właśnie było. Zwykliśmy przyjmować, że w planie KSUS 36-42 przewidziano wprowadzenie nowych modeli uzbrojenia, ale przede wszystkim był to plan modernizacji armii i jej struktury.

Na pierwszy rzut oka nie widać zmian strukturalnych, ale mimo wszystko one występują. To przecież właśnie wtedy pojawia się koncepcja utworzenia zmotoryzowanych brygad kawalerii w odpowiedzi na wzrost zagrożenia przełamaniem i dalszym samodzielnym działaniem broni pancernej przeciwnika. Czyli plan KSUS wprowadzał w strukturę naszych wojsk zupełnie nowy rodzaj jednostek.

Istniejące jednostki wojskowe również podlegają modyfikacjom organizacyjnym idącym w kierunku poprawy ich zdolności do walki z bronią pancerną przeciwnika i obrony przeciwlotniczej. Najważniejszą z nich jest powstanie w ramach istniejących dywizji piechoty i brygad kawalerii, pododdziałów uzbrojonych w broń przeciwpancerną i broń przeciwlotniczą.

I wreszcie w ramach pokrycia zapotrzebowania wytworzonego tymi zmianami na uzbrojenie wchodzi zarówno armata przeciwpancerna wz. 36 kal 37 produkowana na licencji Boforsa, jak i doskonała rusznica przeciwpancerna, czyli rodzimej konstrukcji karabin przeciwpancerny wz. 35 oraz dwa modele armat przeciwlotniczych.

Obok tych dość spektakularnych zmian, są też mniej widowiskowe: rozbudowa jednostek łączności i ich motoryzacja, motoryzacja sztabów, motoryzacja jednostek saperskich itd.

Pozwolę sobie stwierdzić, że wszystkie opisane powyżej zmiany w Wojsku Polskim nasuwają logiczny wniosek, że **GISZ marszałek E. Rydz-Śmigły i podlegli mu oficerowie zdawali sobie sprawę ze zmian zachodzących w uzbrojeniu wojsk naszych potencjalnych przeciwników**, a co za tym idzie, starali się na **miarę naszych możliwości im przeciwdziałać wprowadzając na uzbrojenie WP bronie adekwatne do nowych zagrożeń. Czyli w tamtych realiach pojmowania sztuki wojennej dostrzeżono nowe zagrożenia i starano się im przeciwdziałać.**

Problem polega na tym, że owo przeciwdziałanie w niektórych przypadkach było daleko nie adekwatne do skali zagrożenia. I nie chodzi mi tu nawet o rzeczywistą skalę zagrożenia znaną już po wojnie, ale o przewidywaną przed wojną skalę tegoż zagrożenia.

Idealnym przykładem ilustrującym to zjawisko, jest plan rozwoju naszego lotnictwa uchwalony przez KSUS po „negocjacjach” z generałem L. Rayskim w porównaniu do planu rozwoju lotnictwa, jaki wprowadził generał J. Zając. Są swoimi przeciwieństwami. Dla przypomnienia: generał Rayski zakładał priorytet dla lotnictwa bombowego, generał Zając kładł nacisk na lotnictwo myśliwskie ze względu na rozwój lotnictwa bombowego w Niemczech.

Analogicznie wygląda historia 10 BK. Postulowany w etacie batalion pancerny we wrześniu został zredukowany do kompanii kiepskich czołgów lekkich Vickersa.

Przyczyny tego rozwoju wypadków, są już znacznie bardziej zagmatwane, jednakże wysuwany przez większość historyków argument finansowy nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. Przyczyny, na skutek których we wrześniu zamiast dysponować czterema w miarę silnymi jednostkami zmotoryzowanej kawalerii, mieliśmy jedną gotową i jedną w fazie organizacji, są bardziej natury personalnej niż jakiegokolwiek innej. Wystarczy sobie w tym miejscu uświadomić, jaki stosunek do broni pancernej miał Marszałek J. Piłsudski. To w końcu jego apologeci są dowódcami WP w latach 36-39.

Czyli tak jak w lotnictwie.

A zatem uważam, że stawianie pytania jak wyglądałoby nasze lotnictwo w 1939 roku, gdyby od 1936 roku dowodził nim generał Zając jest całkowicie zasadne. Bo przecież co stało na przeszkodzie, żeby taki plan, jak plan generała Zająca wcielić w życie w 1936 roku?

Analogicznie jak stwierdzenie, że mogliśmy mieć w pełni uformowane 4 brygady zmotoryzowanej kawalerii (choć ja osobiście wolę je nazywać brygadami kawalerii pancernej). Jednakże aby stworzyć takie brygady należy mieć budżet. A tu faktycznie historycznie zabrakło środków, choć trzeba uczciwie przyznać, że „nie było ciśnienia” na znalezienie takich środków. Po prostu kawaleryjska koteria robiła swoje, a generał W. Stachiewicz jako szef sztabu miał większą siłę przebicia niż generał Kasprzycki (minister spraw wojskowych) i generał Piskor (inspektor broni pancernej) i dlatego plany motoryzacji kawalerii oraz doposażenia jej w czołgi, były po prostu mówiąc sabotowane. Przypomnijcie sobie państwo historie w odmowami motoryzacji jednostek kawaleryjskich. Na dwie dwupułkowe brygady mamy dwie odmowy motoryzacji!

W poszukiwaniu Świętego Graala

Na kolejnych stronach pozwolę sobie omówić nieco bardziej szczegółowo postulowane zmiany wraz z oszacowaniem ich kosztów w porównaniu do możliwości finansowych. Zwracam przy tym uwagę, że moim celem nie jest zastanawianie się który z generałów miał nowoczesne poglądy, lecz wykazanie że samo Państwo Polskie, jako organizacja, miało potencjalne możliwości znacznie większego przeciwdziałania nowym zagrożeniom.

Rozważania nad głębokością i zakresem reformy organizacji WP w latach 36-42 należy zacząć od zagadnień finansowych. To przecież stara „prawda”, że nie było nas stać na nowoczesną broń.

To właśnie ograniczenia finansowe są koronnym argumentem krytyków książki.

Jednakże, argument ten jest z gruntu fałszywy. Budżet Ministerstwa Spraw Wojskowych jest największym składnikiem budżetu II RP. Czy zatem, skoro jest w nim rok do roku kilkaset milionów ówczesnych złotych polskich, można znaleźć w nim dodatkowe pieniądze, relokując środki?

Można. Dowód poniżej.

Chorobą, jaka toczyła Wojsko Polskie przez całe dwudziestolecie międzywojenne i ostatecznie w największym stopniu przyczyniła się do jego klęski we Wrześniu, była „nadmierna otyłość”. Zwyczajnie: stan czynny WP, czyli ilość żołnierzy odbywających każdego roku służbę wojskową była zbyt duża w porównaniu do możliwości finansowych państwa. Czyli potwierdza się „prawda” z pierwszego zdania? Tylko pozornie. Wojsko Polskie przez całe dwudziestolecie było jedną z największych liczebnie armii świata. Służyło w nim każdego roku niemal 300 tysięcy żołnierzy zawodowych, nadterminowych i poborowych. Gdy w 1921 roku Sejm przyjmował ten pokojowy etat WP, była to trzecia armia w Europie.

Pytanie tylko po co?

Wbrew pozorom nie jest to pytanie naiwne czy bezzasadne, a tym bardziej retoryczne.

Pierwszą dość oczywistą odpowiedzią, jest stwierdzenie, że tak liczna armia okresu pokoju była nie tylko gwarantem polskiej niepodległości, jak również stanowiła istotny argument polityczny na arenie międzynarodowej. Polska w myśl tego założenia aspirowała do roli mocarstwa. Skoro miała trzecią armię w Europie, to czemu nie?

Z drugiej zaś strony tak duży stan czynny wojska w okresie pokoju w początkowym okresie rozwoju WP były całkowicie uzasadnione i konieczne. Zwyczajnie państwo nie dysponowało rezerwami mobilizacyjnymi przeszkolonych żołnierzy, przecież dopiero co odzyskaliśmy niepodległość! Należy pamiętać, że chociaż w czasie Wojny 1920 roku w WP służyło milion żołnierzy, to najczęściej żołnierze ci byli całkowicie nieprzeszkoleni. Wcielony pod ów czas do wojska rekrut bez żadnego przeszkolenia był przenoszony do wojsk etapowych, gdzie w składzie marszowego batalionu dostawał się na front (często na piechotę), a tam był przydzielany do jednostki frontowej. Po drodze od komendy wojskowej na front nie odbywał szkolenia. Na to nie było czasu. Szkolenie na poziomie „jak strzelać z karabinu” odbywało się dopiero na linii – o ile był na to czas. Dlatego w 1921 roku mimo demobilizacji wojska, nie mieliśmy przeszkolonej rezerwy.

Taką rezerwę należało dopiero wytworzyć szkoląc maksymalne ilości żołnierzy w kolejnych rocznikach poborowych. Zgodnie z prawem, zasadniczą służbę wojskową w II RP musieli pełnić mężczyźni pomiędzy 20 a 40 rokiem życia. Pod broń powoływano roczniki, które w danym roku kalendarzowym osiągały 20 lat. W rezerwie pozostawało się po odbyciu służby aż do końca roku w którym ukończyło się 40 lat. Warto pamiętać, że rezerwiści byli szkoleni oraz odbywali ćwiczenia wojskowe.

W miarę upływu czasu, rosła rezerwa żołnierzy, spełniających kryteria wiekowe i mających przeszkolenie wojskowe. Wygląda na to, że władze wojskowe nie zauważyły tej zmiany ilościowej.

W 1936 roku według raportu SG w rezerwie znajdowało się: 56 000 oficerów, 34 000 podchorążych, 470 000 podoficerów oraz prawie 2 400 000 szeregowych z kategorią zdrowia A („Armia rezerwowa II Rzeczypospolitej”, Lech Wyszczelski, Bellona, Warszawa 2014, str 30).

Najprawdopodobniej przyczyną, dla której nie zauważono, że WP posiada ponad 100% przeszkoloną rezerwę stanu mobilizacyjnego, były oceny możliwości mobilizacyjnych naszych przeciwników i pochodzące z I wojny przekonanie o konieczności posiadania masowej armii. O ile argument, że przyszła wojna będzie wojną totalną, więc weźmie w niej udział całe społeczeństwo, jest zasadny, o tyle już sama realizacja tego postulatu jest obciążona błędem nadmiernych kosztów w stosunku do możliwości finansowych państwa.

Warto w tym miejscu przypomnieć, że szacunki z 1936 roku gen. Kutrzeby dotyczące możliwości mobilizacyjnych Niemiec mówiły o posiadaniu przez nie 4 976 900 ludzi zdolnych do noszenia broni. Ale przecież Niemcy mają dwukrotnie większą ludność niż Polska...

Czym się skończył ten wyścig? Tym że w 1936 roku wojsko Polskie wydawało na wydatki wegetatywne 45% swojego budżetu! („Armia rezerwowa...”, str 90)

Spróbuję na tym polu poszukać oszczędności.

Grosz do grosza

Zaczynając odchudzanie stanu czynnego WP i poszukiwanie dodatkowych środków finansowych, zacznijmy od oszacowania kosztów prostego utrzymania pojedynczego strzelca przez jeden dzień.

Kim jest strzelec – szeregowy żołnierz piechoty pochodzący z poboru? To po prostu robotnik, zaraz po wcieleniu nie wykwalifikowany, stopniowo przyuczony do pełnienia obowiązków, z biegiem czasu coraz lepiej wykwalifikowany. Ma takie same potrzeby zarówno fizjologiczne jak i bytowe, co robotnik. Po prostu wykonuje ciężką pracę fizyczną w niskiej kategorii odpłatności.

W roczniku statystycznym (Polska 1918-1988, GUS, Warszawa 1989) w tabeli nr 33 podano średnie wynagrodzenie miesięczne robotnika w 1933 roku ¹ na poziomie 24.30 złotych tygodniowo (rozpiętość wynagrodzeń od 10 złotych i mniej, do prawie 50 złotych)

¹ niestety chwilowo nie mam tych danych na 36 rok, ale 1933 to apogeum kryzysu gospodarczego, więc dla „bezpieczeństwa” dowodu lepsze są niskie wynagrodzenia

W tabeli nr 40 tego samego rocznika dla 1933 roku można odczytać, że 67,50% wynagrodzenia było przeznaczane na koszty utrzymania.

A zatem:

tygodniowy koszt utrzymania robotnika wynosił: $24,30 \times 67,50\% = 16,40$ złotych

Moim zdaniem można przyjąć, że analogicznie tygodniowy koszt utrzymania żołnierza służby zasadniczej wynosił 16,40, czyli koszt dzienny to 2,34 złote. (uwaga: różnica cen pomiędzy latami 33-36 wynosi maksymalnie 3%)

Niestety nie natrafiłem nigdzie w literaturze tematu na podobne wyliczenie, bądź na samą informację o kosztach utrzymania szeregowych żołnierzy służby zasadniczej.

Czy jednak można powyższe twierdzenie w jakimś stopniu potwierdzić?

Moim zdaniem można korzystając z kolejnego elementu kosztów utrzymania żołnierza: **żołdu**.

Żołnierz powołany do pełnienia zasadniczej służby wojskowej nie jest aresztantem, jest obywatelem państwa, który wykonuje odpłatną pracę dla tego państwa. Państwo w zamian za tą pracę realizuje świadczenia na korzyść żołnierza: karmi go, ubiera, daje mu dach nad głową. Ponieważ – tak napisałem – żołnierz nie jest aresztantem, Państwo obowiązane jest również wypłacić żołnierzowi część jego wynagrodzenia w formie pieniężnej, tak aby żołnierz mógł ze środków własnych zrealizować pozostałe wydatki.

Wracając do rocznika statystycznego.

Państwo utrzymuje żołnierza, czyli ponosi koszty utrzymania żołnierza równe średnim kosztom utrzymania pracownika fizycznego, zatem żołd pokrywa pozostałą część wydatków.

W żołd żołnierza służby zasadniczej w 1939 roku wynosił 28 złotych miesięcznie. (Tabela należności pieniężnych, „Piechota Wojska Polskiego 1939”, Paweł M. Rozdżestwieński, Wydawnictwo ZP, Warszawa 2012, str 75)

Czyli 28 złotych pokrywa część wydatków równą 100% - 67,50% koszty utrzymania = 32,50% pozostałe wydatki.

A zatem:

na podstawie żołdu można określić koszt utrzymania pojedynczego żołnierza w służbie jako:

- wynagrodzenie średnie = 28 żold / 32,50 część wydatków realizowanych przez żołd = 86,15 złote miesięcznie
- analogicznie biorąc powyższe $86,15 \times 67,50\%$ otrzymujemy koszty utrzymania = 58,15 złote miesięcznie
- w zależności od przyjętej metodologii przeliczenia powyższego kosztu miesięcznego na koszt dzienny otrzymujemy:
 - 1,91 zł przy przeliczeniu $58,15 \times 12$ miesięcy / 365 dni
 - 1,94 zł przy przeliczeniu $58,15 / 30$ dni
 - 2,07 zł przy przeliczeniu $58,15 / 4$ tygodnie / 7 dni

Ostatecznie na bazie zamieszczonych obliczeń przyjmuję koszt utrzymania szeregowego żołnierza w służbie zasadniczej w roku 1936 na poziomie średniej arytmetycznej, czyli równy 1,97 zł dziennie.

Rocznie zatem całkowity koszt utrzymania żołnierza w służbie wynosi:

$1,97 \text{ zł kosztów utrzymania} \times 365 \text{ dni} + 28 \text{ zł żołdu} \times 12 \text{ miesięcy} = 1055,05 \text{ złote}$

Ale tej kwoty nie można przyjąć, jako ostatecznego kosztu.

Każdy kto zajmował się kiedykolwiek logistyką wojskową, wie że zupełnie inaczej kształtują się koszty utrzymania żołnierza w koszarach, a inaczej na ćwiczeniach. Dlatego do kosztów utrzymania żołnierza pozwolę sobie dorzucić swoistą „trzynastkę”. To po prostu powiększenie kosztów utrzymania o 50% w okresie 2 miesięcy w roku związane z ćwiczeniami polowymi, czy zwyczajnym wymarszem z koszar na defiladę. To powiększenie, to chociażby koszty transportu żołnierza na poligon czy dodatkowe zużycie mundurów i oporządzenia.

Ostatecznie koszt utrzymania szeregowego żołnierza służby zasadniczej przyjmuje na poziomie 1115 złotych rocznie. ($1,97 \times 365 \times 13/12 + 28 \times 12 = 1114,97$)

Kwota ta nie obejmuje żadnych innych kosztów niż wyżywienie i umundurowanie oraz żołd.

Nie zawiera kosztów szkolenia żołnierza, a jedynie dodatkowe koszty utrzymania związane z pobytem na poligonie.

W książce założyłem, że ostatecznie sumując wszelkie inne koszty związane z wyszkoleniem żołnierza (począwszy od walki z analfabetyzmem a skończywszy na zużyciu amunicji, pensjach instruktorów, kosztach infrastruktury szkoleniowej itd. oraz szkoleniem żołnierza po przejściu do rezerwy) państwo ponosiło koszt równy 5 złotym dziennie w dwuletnim okresie służby zasadniczej żołnierza. Niestety, chwilowo jest to tylko szacunek.

Żeby go choć w minimalnym stopniu uprawdopodobnić pozwolę sobie przytoczyć koszty z budżetu broni pancernej, gdzie koszty szkolenia zapewne były wysokie (choć niższe niż w lotnictwie). Otóż w budżecie 38/39 koszty osobowe całości broni pancernej wynosiły 200 000, zaś koszty szkolenia i kursów 180 000 złotych („Polska broń pancerna w 1939 roku”, Rajmund Szubański, Wydawnictwo MON 1982, str 21). Czyli w broni pancernej stosunek kosztów osobowych do kosztów szkolenia wynosił jak 1 do 0.9. W gwoli wyjaśnienia: w cytowanym budżecie występuje tylko jedna przytoczona powyżej pozycja związana z kosztami utrzymania żołnierzy.

Należy założyć, że koszty szkolenia w piechocie są dużo niższe. Zakładam zatem, że koszt szkolenia żołnierza piechoty jest dwukrotnie niższy, niż koszt szkolenia żołnierza broni pancernej. Z drugiej zaś strony warto wspomnieć o tym, że do broni pancernej trafiają najlepsi rekruci, tacy których nie trzeba uczyć jeść przy pomocy noża i widelca, a tym bardziej czytać i pisać. Tymczasem do piechoty trafiają „pozostali”. Tu szkolenie trzeba czasem zacząć od nauki chodzenia w butach...

A zatem:

- stosunek kosztów osobowych do kosztów szkolenia w piechocie przyjmuję jak 1 do 0,45
- z powyższego koszty szkolenia w przeliczeniu na jednego żołnierza rocznie wynoszą $1115 \text{ złotych} \times 0,45 = 501,75 \text{ złotych}$, przyjmuję do dalszych obliczeń 502 złote.
- **RAZEM koszty utrzymania i koszty szkolenia wynoszą 1115 złotych + 502 złote = 1617 złotych rocznie w przeliczeniu na jednego szeregowego żołnierza piechoty**
- **stąd koszt dzienny wynosi $1617 / 365 = 4,43$ złotego**

Jednakże nadal rozpatrując wydatki państwa na posiadanie jednego szeregowego żołnierza piechoty nie mamy całości. Nie mamy kosztów administracyjnych.

I znów pozwolę sobie powrócić do budżetu broni pancernej. Koszty administracyjne wyniosły w nim zaledwie 10 000 złotych, czyli 5% kosztów osobowych. Ale broń pancerna jest mała, zwarta. Piechota dla odmiany ma znacznie bardziej rozbudowaną strukturę. Dlatego oceniam, że koszty administracyjne w piechocie mogły być dwukrotnie wyższe w przeliczeniu na jednego żołnierza niż w broni pancernej.

Ale są też przecież inne koszty administracyjne: koszty związane z poborem – choćby przysłowiowy bilet do wojska, czyli np. bilet kolejowy.

Dlatego też ostatecznie zakładam stosunek kosztów osobowych do kosztów administracyjnych włącznie z kosztami poboru na poziomie 1: 0,15

A zatem:

- koszty administracyjne przyjmuje na poziomie 15% kosztów utrzymania
- powyższe koszty administracyjne w przeliczeniu na jednego żołnierza rocznie wynoszą
 $1115 \text{ złotych} \times 0,15 = 167,25 \text{ złotych}$, przyjmuję do dalszych obliczeń 167 złotych.
- **RAZEM koszty utrzymania, koszty szkolenia i koszty administracyjne wynoszą 1115 złotych + 502 złote + 167 złotych = 1784 złotych rocznie w przeliczeniu na jednego szeregowego żołnierza piechoty**
- **stąd koszt dzienny wynosi $1784 / 365 = 4,89$ złotego**

Ostatecznie przyjmuję, że Państwo Polskie musiało ponieść bezpośrednio koszt równy 4,89 zł dziennie za każdego wcielonego do służby zasadniczej szeregowego żołnierza piechoty.

Przygotowując do druku książkę niestety pochopnie uznałem, że powyższe szczegółowe wyliczenie, na którym oparłem swój szacunek, jest zbyt długie jak na potrzeby publikacji i ogólnie nieciekawe dla większości czytelników. Zapewne dlatego część czytelników (i wszyscy krytycy) uznała ów szacunek za niewiarygodny. Mam nadzieję, że powyższe wyliczenie w jakimś stopniu zmieni ten stan rzeczy.

Pozwolę sobie na zakończenie tego rozdziału zauważyć, że powyższe wyliczenie z punktu widzenia gospodarki narodowej nadal jest niepełne. A to dlatego, że państwo powołując pod broń pracownika najemnego, przekształca go w klienta systemu opieki. Traci tym samym wszelkie korzyści wynikające z pracy tego człowieka na rynku cywilnym, choćby jego podatki a w zamian ponosi koszty. Spotkałem kiedyś współczesne wyliczenie, mówiące o tym, że ta strata jest równa kosztom jakie państwo ponosi bezpośrednio na posiadanie żołnierza. Ale tego szacunku nie biorę tu pod uwagę, ponieważ rozpatrujemy budżet MSWoj, a nie budżet całości II RP.

I jeszcze jedna uwaga na koniec: w analizowanym okresie 33-39 do którego użyłem danych statystycznych ruchy cen były niewielkie. Etaty (a więc zapewne i należności finansowe) dla piechoty pochodziły z początku lat trzydziestych (1930-31), tym nie mniej zwracam uwagę na fakt, że jako podstawę finansową wyliczeniu użyłem żołdu szeregowego oraz udziału kosztów utrzymania z roku 1933. A więc lat do siebie zbliżonych.

Kuracja odchudzająca

Skoro wiemy ile kosztuje żołnierz, to warto się zastanowić o ile można było zredukować stan czynny wojska polskiego, żeby nie wywołać jakiejś bliżej nie określonej katastrofy.

W tym miejscu należy zauważyć, że konwencja wojskowa jaką mieliśmy podpisaną z Francją narzucała nam ilość jednostek wojskowych, a nie bezpośrednio ich stany. W konwencji zapisano ilość 90 pułków piechoty i 40 pułków jazdy. Tak więc nie można zwyczajnie rozwiązać jednostek czynnych, należy zająć się czymś, co w książce nazwałem „odmianą kreatywnej księgowości”.

Ale zanim przejdziemy do niej, warto zaznajomić się z faktami dotyczącymi stanów ilościowych jednostek piechoty. Zakładam, że aby redukcja stanu miała jak najmniejszy wpływ na możliwości obronne państwa można ją przeprowadzić tylko w piechocie. Pozostałe bronie główne i służby są znacznie bardziej specjalizowane i borykają się z brakiem przeszkolonej rezerwy aż do wojny.

Piechota II Rzeczypospolitej nie była jednolita. Występowały spore różnice z stanach czynnych pułków piechoty i nie były to różnice przypadkowe. Pułki piechoty miały trzy różne etaty („Wojsko II Rzeczypospolitej”, L. Wyszczelski, Bellona, Warszawa 2014, str 324):

- I etat – normalny to 56 oficerów, 198 podoficerów i 1200 szeregowców
- II etat – wzmocniony to 68 oficerów, 214 podoficerów i 1690 szeregowych
- III etat – praktycznie wojenny 68 oficerów, 226 podoficerów i 2020 szeregowych.

W służbie znajdowało się 58 pułków rozwiniętych wg I etatu, 18 pułków mających II etat i 14 pułków o stanach zbliżonych do wojennych. Jak widać tylko w tym miejscu otwiera się dość szerokie pole do redukcji stanu.

Ale niestety, to wciąż za mało.

W książce podałem ogólną liczbę 50 000 żołnierzy rocznie, których ubytek zagwarantowałby nam w budżecie wolne środki na modernizację wojska, a zarazem nie zaszkodził naszej obronności.

Wyliczenie to wzięło się z redukcji wszystkich pułków do I etatu i redukcji tegoż etatu o 300 żołnierzy szeregowych. Czyli w każdym pułkowym batalionie redukujemy stan o 100 strzelców.

A zatem:

- **stan istniejący:**
 $58 \times (56+198+1200) + 18 \times (68+214+1690) + 14 \times (68+225+2020)$
 $= 152\ 224$ żołnierzy
- **stan postulowany:**
 $90 \times (56+198+900) = 103\ 860$
- **różnica:**
 $152\ 224 - 103\ 860 = 48\ 364$

Jest to mniej więcej powrót do koncepcji skadrowania trzecich kompanii strzeleckich w każdym batalionie piechoty. Takie rozwiązanie było stosowane w 1924 roku i latach kolejnych, na skutek trudności finansowych. Skoro wtedy wytrzymało konfrontację z zapisami Polsko-Francuskiej Konwencji Wojskowej, to i teraz mogło.

Również biorąc pod uwagę fakt, że specjalność strzelecka występuje najpowszechniej w pułku piechoty, to taka redukcja również wydaje się bezpieczna.

Choć redukujemy również etaty oficerskie i podoficerskie, to zakładam, że wojsko znalazłoby zajęcie dla redukowanych w ten sposób oficerów i podoficerów, a redukcji podlegliby faktycznie żołnierze z poboru.

Taka redukcja etatu pozwoliłaby rocznie na pozostawienie w domach 48 364 poborowych. Których? No na przykład tych, którzy nie umieją czytać i pisać. Brutalne, na dłuższą metę szkodliwe dla Państwa jako całości, ale co tu dużo ukrywać: daje jeszcze większe (zapewne krótkoterminowe oszczędności) i ogólnie podnosi jakość wojska.

Święty Graal?

Redukując w ten sposób stan czynny WP otrzymujemy rocznie oszczędność na poziomie:

48 364 x 1784 zł = 86 281 376 złotych licząc dokładnie.

Pozwolę sobie dla odmiany tę sumę zaokrąglić w dół do 86 250 000, czyli 86,25 mln złotych rocznie.

Dokładnie tych pieniędzy użyję do modernizacji WP, w tym wystawienia kilku zmotoryzowanych jednostek kawalerii, których istnienie tak oburzyło krytyków książki...

Nieloty

Ale nawet wyliczona powyżej kwota absolutnie nie pokryje wydatków na lotnictwo.

To też jest jeden z koronnych zarzutów wobec książki: nigdy nie przyznano środków na rozwój lotnictwa!

Ale chyba jednak rzeczywisty przebieg zdarzeń był nieco inny.

Uchwalony przez KSUS w 1936 roku plan zbrojeń lotnictwa był najpoważniejszym finansowo składnikiem planu modernizacji armii (18,07% + 14,04% obrona przeciwlotnicza – „Wojsko II Rzeczypospolitej”, Lech Wyszczelski, Bellona, Warszawa 2014, str 357), skoro był najpoważniejszy finansowo to znaczy że również był najważniejszy merytorycznie.

Gołym okiem widać, że po śmierci Marszałka Piłsudskiego następuje ogromna zmiana w traktowaniu lotnictwa, skoro plan zbrojeń dla lotnictwa nagle uzyskuje aż taką rangę. Tylko tak jak by nic z tego nie płynęło...

Mimo wszystko popatrzymy na fakty dotyczące sytuacji elementów planu KSUS 1937-42:

- 15 eskadr myśliwskich (166 samolotów), brak prototypu PZL P-50, wstępne prace projektowe od 1937 r.
- 10 eskadr pościgowych (105 samolotów), brak decyzji o rodzaju samolotu, albo nowy prototyp, albo modyfikacja Wilka
- 21 eskadr bombowych (140 samolotów) gotowy prototyp PZL-37 Łoś
- 14 eskadr liniowych (146 samolotów) wyposażone w PZL-23 Karaś, model docelowy PZL-46 Sum na etapie wstępny prac projektowych
- 18 rozpoznawczych (132 samoloty), model główny LWS-3 wstępne prace projektowe, samolot LWS-3 Mewa, jako docelowy na etapie wstępny prac projektowych od 1937 roku

Od razu widać, że dla lotnictwa myśliwskiego (zwłaszcza) brakuje prototypów samolotów do produkcji.

Popatrzmy dla odmiany na realizację tego planu:

- 15 eskadr myśliwskich (166 samolotów), brak działań wobec braku sprawnego prototypu
- 10 eskadr pościgowych (105 samolotów), brak działań wobec braku sprawnego prototypu
- 21 eskadr bombowych (140 samolotów) w produkcji seryjnej samolot PZL-37 Łoś
- 14 eskadr liniowych (146 samolotów) wyposażone w PZL-23 Karaś, w 1939 roku wchodzi produkcja 160 egz. PZL-46 SUM.
- 18 rozpoznawczych (132 samoloty), uruchomiona i skończona na etapie 65 egz. produkcja modelu przejściowego RWD-14 Czapla, uruchomiona produkcja seryjne 200 egz. Mewy.

Czyli jednak kiedy było co produkować, to produkcja była realizowana. Innymi słowy: pieniądze były.

Ale co się stało z przewidywanymi środkami na produkcję 250 myśliwców, które nie weszły do realizacji? Czy w II RP w tamtym okresie widać gdziekolwiek, jakąkolwiek inwestycję, modernizację cokolwiek co doznało niespodziewanego przyspieszenia w realizacji? Innymi słowy gdzie są te pieniądze???

Są. Mi też to zajęło chwilę czasu, zanim udało mi się zauważyć tę korelację:

na 15 miesięcy przed terminem realizacji ukończono w marcu 1939 roku 4-letni plan inwestycyjny ministra Kwiatkowskiego. Ten sukces nie byłby możliwy, gdyby nie znalazły się na niego dodatkowe środki inwestycyjne. A z drugiej zaś strony: tylko lotnictwo nie wykonało swojego budżetu. Nic dziwnego zatem, że mając kłopoty finansowe z realizacją planu modernizacji kierownictwo państwa najprawdopodobniej „przerzuciło” środki na kierunek bardziej obiecujący w oczekiwaniu, aż lotnictwo będzie miało czym latać. Oczywiście budowa COP była ogromnym osiągnięciem, ale wiosną 1939 roku już nie mogła nam uratować niepodległości, w odróżnieniu od silnego lotnictwa.

Aż mam ochotę napisać: **co należało dowieść.**

Ponieważ plan rozwoju lotnictwa w innej wersji niż plan KSUS szczegółowo omówiłem w książce, nie będę tutaj do niego wracał.

Uważam ponadto, że dyskusja o technicznych ograniczenia produkcji takiego czy innego samolotu, jest trochę bezcelowa wobec faktów. Innymi słowy: nie ma sensu dyskutować, czy była możliwa produkcja PZL P-24 lub P-11g począwszy od 1936-37 roku, skoro nie podjęto takiej próby z przyczyn decyzyjnych, tj. założonego innego kierunku rozwoju lotnictwa.

A argumenty o niedostępności silników jakoś do mnie nie przemawiają, skoro mimo wszystko całkiem fajnie toczyła się produkcja P-24 na eksport, podobnie jak P-43.

Oba w oparciu o silnik GR-14. Zresztą, znajdujące się w 1939 roku w produkcji samoloty Mewa i Sum również są napędzane tym samym silnikiem. To wreszcie jak? Jak mamy produkować myśliwce dla PSP, to silnika nie ma, ale na każdą inną produkcję silnik od 1937 roku jest.

Jak dla mnie takie rozumowanie kupy się nie trzyma.

Modernizacja

Skoro uporaliśmy się już ze sprawami budżetowymi, to pora przystąpić do meritum.

Pozwolę sobie poczynić następujące założenia:

- Przeniesienie jednostki nawet związane z podziałem na mniejsze pododdziały nie pociąga za sobą kosztów. Czyli koszty reorganizacji mieszczą się całkowicie w istniejącym budżecie. Zresztą w budżecie każdej broni czy służby są dodatkowe środki na nie przewidziane sytuacje.
- Wystawienie każdej nowej jednostki na nowym sprzęcie wymaga poniesienia adekwatnych nakładów finansowych oraz wymaga posiadania przez przemysł możliwości produkcyjnych niezbędnych rodzajów broni.

Reorganizacja artylerii

W książce zagadnienie reorganizacji artylerii omówiłem w rozdziale „Gwoździe do trumny – błędy sztabowców”, tak więc tu pozwolę sobie tylko i wyłącznie na kilka komentarzy dotyczących proponowanych zmian.

W planie KSUS przewidziano wzmocnienie artylerii w dywizji piechoty do poziomu 24 haubic kal. 100 mm. Mimo wszystko w 1939 roku haubice te w DP występowały nadal w ilości 12 haubic w ramach pułku artylerii lekkiej.

Postulowałem rozformowanie pal i na bazie istniejących w nim działonów i baterii sformowanie dywizjonów artylerii lekkiej dla każdego z pułków piechoty wchodzących w skład dywizji. Taka reorganizacja spowoduje możliwość wycofania z użycia na szczeblu pułku istniejących działonów armat wz. 02/26. Pułk piechoty w myśl tej reorganizacji posiada 9 armat kal. 75 mm, a na szczeblu dywizji te armaty nie występują.

Natomiast sama artyleria dywizyjna ma być dla odmiany sformowana ze sprzętu występującego w składzie pułków artylerii OND jak również sprzętu pochodzącego ze składnic.

Mimo wszystko wystąpią braki ilościowe, zwłaszcza w artylerii ciężkiej. Tylko, że te występujące braki ilościowe (dla proponowanego rozwinięcia etatowego) są na poziomie ok. 10 %. Oczywiście niezaprzeczalnym faktem są ograniczenia budżetowe, z jakimi artyleria boryka się w równym stopniu co pozostałe bronie, tyle że te brakujące 10% sprzętu można (moim zdaniem) pozyskać w ostatniej chwili z Francji. Tu nie chodzi o pozyskanie najnowszych armat 155 mm, które wchodzi właśnie na uzbrojenie armii francuskiej, tu chodzi o pozyskanie haubic 155 mm, jakie są na stanach francuskich składnic zbrojeniowych od demobilizacji armii po I WŚ! I to zaledwie kilkudziesięciu spośród ponad 2000 znajdujących się na francuskim stanie (Armia Francuska 1918-1940, Krzysztof Belina, Wydawnictwo Aspis, .

Ponieważ postulowane przeze mnie przeniesienie dział kalibru 75 mm z poziomu dywizyjnego pal do poziomu pułkowego dał pociąga za sobą ich modernizację, należy oszacować jej koszty.

Modernizacja ta składa się z dwóch elementów: montażu celownika do strzelań do celów ruchomych, dokładnie takiego samego jak w armacie wz. 36 kal 37 mm oraz montażu urządzenia umożliwiającego szybkie przestawienie ogona działa.

Zacznijmy od celownika, sądzę na podstawie literatury, że to koszt ok. 1500 złotych na działo.

A zatem:

- 40 dywizji x 3 pułki x 9 armat = 1080 armat. Ponieważ na uzbrojeniu wojska

znajdują się 1374 armaty, to jedyne koszty to koszty związane z ww. modernizacją.

- Koszt modernizacji celownika:
1080 x 1500 złotych = 1 620 000 złotych

Dźwignia (maszyna prosta) umożliwiającą pojedynczemu żołnierzowi przeniesienie ogona działa i tym samym zmianę kierunku ostrzału jest trudniejsza do oszacowania. Wynika to poniekąd z jej prostoty. Można sobie wyobrazić bardzo wiele rozwiązań technicznych służących do ww. celu: począwszy od prostego pręta (a raczej rury, biorąc pod uwagę zasady mechaniki) aż po mechanizm różnicowy podobny do tego, który jest stosowany w podnośnikach samochodowych wraz z kołowym ślizgiem. Zakładam, że powyższe urządzenie średnio będzie kosztowało ok. 500 złotych.

- **Czyli ostatecznie koszt modernizacji dział w dół wynosi:**
1080 x (1500 + 500) = 2 160 000 złotych

Zgodnie z przyjętym założeniem, koszty organizacyjne pomijam traktując je jako nieistotne (marginalne) lub mieszczące się w istniejącym budżecie.

Proszę zwrócić uwagę, że koszt modernizacji armat wz 1897 jest tak naprawdę jedynym wydatkiem jaki Polska ponosi z własnej kieszeni. Zakup dodatkowych armat kal. 105 mm oraz haubic zakładam, że będzie realizowany z przyznanej Polsce pożyczki zbrojeniowej, co miało miejsce wiosną 1939 roku i pozostała w sporej części nie wykorzystana.

Stąpając twardo po ziemi – broń pancerna

Jeden z krytyków książki z oburzeniem i kpinią napisał: „skoro autor miał 6 (!) dywizji pancernych”. Prawdę mówiąc, z tak podaną informacją to i ja bym nie dyskutował: zwyczajnie brzmi jak kompletna bzdura. Autor (czyli ja) odleciał w kosmos.

To wróćmy na ziemię.

Ów krytyk (skądinąd znane nazwisko, jak sędzę po pseudonimie) albo nie przeczytał o postulacie redukcji stanów piechoty, albo nie skojarzył zastosowania oszczędzonych pieniędzy.

Zagadnienie formowania brygad kawalerii pancernej omówiłem w rozdziale „Lekarstwo na Blitzkrieg”, teraz pozwolę sobie zająć tylko stroną finansową. Produkcyjną i organizacyjną (etaty) omówiłem w książce.

Bataliony pancerne dla przewidywanych brygad mają się składać z dwóch kompanii czołgów lekkich 7TP i kompanii tankietek uzbrojonych w nkm. W ramach brygady mają znajdować dwa takie bataliony pancerne przy założeniu że trzeci batalion będzie wyposażony w 49 czołgów R-35.

To pora na koszty.

Koszt formowania batalionu pancernego w 1936 roku był szacowany na poziomie 20 000 000 złotych oczywiście wraz z zakupami sprzętu. Jednakże analizując budżet broni pancernej, kwota ta nie znajduje uzasadnienia. Przykładowo w budżecie 1938/39 koszty zakupu nowego sprzętu opiewają na kwotę 7 200 000 złotych, łącznie zaś budżet wynosi 14 780 000 zł („Polska broń pancerna...”). I nie bardzo widać w nim, te mityczne 20 mln, mimo tego że właśnie w tym budżecie pojawia się sprzęt umożliwiający sformowanie kolejnego batalionu czołgów lekkich. Należy zatem przyjąć, że ów całościowy szacunek był mimo wszystko zawyżony.

Wracając do podstawowych kalkulacji.

Czołg 7TP z uzbrojeniem kosztuje 231 000 złotych („Polska broń pancerna...”, str. 36).

A zatem

- potrzebujemy 288 wozów 7TP dla 4 brygad
lub
- 432 wozów 7TP dla 6 brygad

Czyli koszty zakupu tego sprzętu odpowiednio wyniosą

- $288 \times 231\ 000 = 66\ 528\ 000$ zł
- $432 \times 231\ 000 = 99\ 792\ 000$ zł

Tyle, że te kwoty należy zmniejszyć. Dlaczego? Dlatego, że przecież w istniejącym budżecie znalazły się środki na zakup prawie 130 czołgów do września 1939 roku. Dla świętego spokoju, przyjmę, że na przełomie 1938/39 roku możemy przeznaczyć do służby w brygadach 98 czołgów 7TP – to założenie, oparte na fakcie istnienia dwóch batalionów wyposażonych w wozy 7TP.

Czyli redukuję potrzebne fundusze do poziomu:

$$(432 - 98) \times 231\ 000 = 77\ 154\ 000 \text{ zł}$$

Obok czołgów 7TP na wyposażeniu naszych jednostek pancernych miały się znaleźć tankietki. Skoro mamy ich prawie 600 sztuk, to warto je wykorzystać. Tylko że tankietki nie mają w swojej podstawowej wersji zbyt wielkiej wartości bojowej. Zatem oszacujmy koszty przebrożenia ich na nkm. I wszystko tu jedno czy Browlinga czy Hotchkissa. Koszty są mniej więcej takie same. Ten rodzaj broni kosztuje około 5000 złotych wraz z podstawą, przy czym cena ta zależy od ilości zamawianej broni (1 sztuka Hotchkissa kosztowała 1275 dolarów, a zamawiając 100-200 sztuk płacono się 980 dolarów za sztukę – „Wielki Leksykon Uzbrojenia, Tom 31”, Leszek Erenfeicht, Edipresse, Warszawa 2014).

Pozwolę sobie – z braku innych możliwości – założyć, że sam nkm bez podstawy, ale za to z montażem do czołgu TKS kosztuje właśnie 5000 złotych.

Przyjmijmy, że przezbrajamy wszystkie 576 tankietek.

A zatem:

- $576 \times 5\ 000 = 2\ 880\ 000$ złotych
- dodatkowe koszty zakupów amunicji i części zamiennych przyjmuję na poziomie 50% wartości transakcji podstawowej, czyli **ostatecznie modernizacja tankietek kosztuje**
 $576 \times (5000 + 2500) = 4\ 320\ 000$ złotych

Tym nie mniej, będzie to tylko sprzęt, bez wyszkolonych załóg, bez zaplecza.

Wróćmy zatem znów do cytowanego wielokrotnie budżetu broni pancerniej. Koszt zakupu czołgów w tym budżecie przewidziano na poziomie 7 200 000 zł, zaś szkolenia miały pochłonąć tylko 180 000 złotych, tak więc na każdą złotówkę wydaną na sprzęt przypadało zaledwie 0,025 złotego na szkolenie.

Proponuję rozpatrywać dla odmiany już tylko wariant 6 wielkich jednostek.

A zatem:

- budżet zakupu sprzętu **77 154 000**
- **szacowany budżet szkolenia** $0,025 \times 77\ 154\ 000 = 1\ 928\ 850$ złotych
(dwa bataliony mamy już sformowane z istniejącego budżetu)

Pozostaje jeszcze jedna, niezmiernie istotna kwestia: batalion pancerny potrzebuje również ogromnej ilości innego wyposażenia począwszy od samochodów skończywszy na menażkach. Tak jak napisałem, uważam szacunek kosztów wystawienia batalionu za lekko zawyżony, zresztą pochodzi on z okresu, kiedy jeszcze nie produkowaliśmy czołgów lekkich. Tym nie mniej coś trzeba przyjąć. Zakładam zatem, że pozostałe koszty wystawienia batalionu pancernego sięgają 50% kosztów zakupu sprzętu.

A zatem:

- pozostałe koszty wystawienia batalionu czołgów lekkich w tym zakupie niezbędnego sprzętu motorowego wynoszą 50% kosztu zakupu czołgów. Zwracam uwagę na fakt, że tankietki wchodzące w skład postulowane batalionu mają już swój „ogon logistyczny”, więc nie ma potrzeby liczyć go ponownie (to przydział istniejących oddziałów, czyli reorganizacja)
Budżet zakupu nowego sprzętu 77 154 000 x 50% wskaźnik kosztów zakupu do kosztów dodatkowych = 38 577 000 **złoty**ch dodatkowych kosztów wystawienia batalionu pancernego

A zatem ostatecznie formowania batalionów pancernych na wozach 7TP i modernizacji wszystkich tankietek na stanie WP kosztuje:

- zakup brakujących 334 7TP = 77 154 000 zł
 - modernizacja tankietek = 4 320 000 zł
 - szkolenie załóg = 1 928 850 zł
 - koszty osobowe = 1 928 850 / 0,9 = 2 143 167
 - dodatkowe koszty zakupu sprzętu motorowego i formowania jednostek = 38 577 000 zł
- RAZEM = 124 123 017 = 124,123 mln złotych**

Ale niestety to nie wszystko. Opisując brygadę, ze względu na potencjalne trudności z produkcją odpowiedniej ilości czołgów 7TP zakładałem, że konieczne będzie importowanie wozów z Francji.

Francuski Renault R-35 kosztuje wraz z uzbrojeniem 200 000 złotych („Polska broń...”, str36). Brakuje nam czterech batalionów takich czołgów (dwa kupujemy tak jak historycznie ze środków francuskiej pożyczki zbrojeniowej).

A zatem:

- zakup czołgów R-35 = 4 x 49 x 200 000 zł = 39 200 000 zł
 - szkolenie załóg R-35 = 0,025 x 39 200 000 = 980 000 zł
 - koszty osobowe załóg R-35 = 980 000 / 0,9 = 1 088 889 zł
 - pozostały sprzęt dla batalionów R-35 = 19 600 000 zł
- RAZEM = 60 868 889 zł = 60,869 mln złotych**

Zsumujmy koszty formowania obu rodzajów batalionów pancernych: 184 991 906 złotych, wspomniana modernizacja artylerii pochłonie dodatkowo 2,16 mln złotych. W zaokrągleniu program zbrojeniowy kosztował 187,152 mln złotych. Dużo.

Tylko że rocznie oszczędzamy 86,25 mln złotych na zmniejszonej armii i to minimum przez trzy lata budżetowe.

Nasz budżet na modernizację wynosił zatem w latach 36/37, 37/38 i 38/39 wynosił łącznie 258,750 mln złotych!

Tymczasem nasze potrzeby to 187,152 mln zł.

Z drugiej zaś strony: przewidywany w planie KSUS budżet na modernizację broni pancernej wynosił 318 mln złotych w tym 40 mln na brygady zmotoryzowane. W ramach tego budżetu miano sformować 4 bataliony pancerne dla brygad zmotoryzowanych i kolejnych 8 batalionów do OND. Wydaje się, że różnica pomiędzy kwotą 318 mln, a kwotą 185 mln złotych może wynikać z kompleksowości budżetu KSUS, w tym zawarcia w nim środków na konstrukcję nowych wozów bojowych a przede wszystkim rozbudowę fabryk związanych z produkcją broni pancernej, a nie li tylko sformowania 12 nowych batalionów pancernych. Oczywiście same też wozy w planowanych przez KSUS batalionach nie miały być klasy 7TP. A więc i same koszty wystawienia tych batalionów były znacząco większe. Warto też w tym miejscu mimo wszystko zaznaczyć, że nasz budżet modernizacji broni pancernej nie obejmuje wozów zapasowych, a te w budżecie KSUS musiały być uwzględnione. My tylko, mimo wszystko, badamy realność pewnych założeń. Nawet jeśli powiększyć nasze potrzeby o wozy zapasowe, to nadal mamy z czego je kupić.

Ty nie mniej, z porównania oszczędności budżetowych związanych ze zmniejszeniem stanu czynnego wnioski, że w dużej mierze (o ile nie w 100%) możliwe było sformowanie odpowiedniej ilości oddziałów pancernych wyposażonych w ówczasie produkowany sprzęt.

A w dodatku pozostaje całkiem spory budżet na zakup dodatkowych ciężarówek dla brygad lub wystawienie odpowiedniej liczby wozów zapasowych.

Przy okazji ciężarówek: jeśli komuś ta informacja umknęła, to podpowiem że kompletna ciężarówka Fiat 621L kosztowała około 10 500 złotych, Chevrolet 157 bez nadwozia kosztował 8 500 zł („Polskie konstrukcje i licencje motoryzacyjne”, Aleksander Rummel, WKiŁ, Warszawa 1985). Owszem, sześciotonowy Saurer był wart nawet i 80 000 złotych, ale to ekstraklasa ciężarówek...

Z drugiej zaś strony: założmy, że powyższe szacunki kosztów pozyskania czołgów są jednak błędne lub oszczędności przy redukcji stanu czynnego armii będą jednak mniejsze, tak że ledwie starczy na zakup czołgów. Co wtedy?

Wtedy można uzupełnić stany brygad sprzętem z cywilnej rekwizycji. Przez porównanie wielkości jednostek (tj. istniejących brygad z postulowaną brygadą) wnioskuję, że nowa jednostka powinna mieć około 1000 szt. 3 tonowych ciężarówek (10 BK miała ich 400). W Polsce było prawie 13 tysięcy pojazdów opartych na podwoziu Fiat 621.

Warto przed okrzykiem: „przecież to będzie doraźny sprzęt wzięty z cywila!”, zadać sobie pytanie: ile procent sprzętu taborowego w czynnych dywizjach piechoty pochodziło z rekwizycji w ramach mobilizacji powszechnej i jakoś nikt nie dał sobie do tej pory szat z tego powodu.

Odpowiedź: 90% wozów taborowych i koni pociągowych pochodziło z mobilizacji powszechnej.

Co moim zdaniem kończy dowód.

I dlatego uważam, że wystawienie 4-6 silnych brygad kawalerii pancernej było zupełnie realne, gdyby władze wojskowe II RP położyły na rozwój tej broni szczególny nacisk, a nie traktowały ją jak piąte koło u wozu w zaprzęgu kawalerii.

Tematyką lotniczą i zagadnieniami mocy produkcyjnych zajmę się szczegółowo w kolejnej wersji niniejszego opracowania.